

Andrzej Bogusławski

Glosa do księgi aktów mowy

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 79/4, 103-123

1988

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ANDRZEJ BOGUSŁAWSKI

GŁOSA DO KSIĘGI AKTÓW MOWY

Akty mowy stały się w ostatnich kilku dziesięcioleciach obiektem niezwykle intensywnych roztrząsań i dyskusji na całym świecie, współwyznaczając od strony przedmiotowej całą epokę w rozwoju badań retorycznolingwistycznych i logicznolingwistycznych. Nic dziwnego: są one czymś tak wszechobecnym w życiu duchowym ludzkości, że można bez przesady jej historię nazwać wielką księgą aktów mowy. Anna Wierzbicka pisze o tym tak:

życie społeczne można pojmować jako gigantyczną sieć aktów mowy. Sama historia zdaje się polegać w znacznej mierze na aktach mowy (groźbach, potępieniach, propozycjach, żądaniach, rokowaniach, umowach itd.). Ale i prywatne życie ludzkie składa się w jaskrawo wysokim stopniu z aktów mowy. Od rana do wieczora pytamy, odpowiadamy, sprzeczamy się, argumentujemy, obiecujemy, chwalimy się, besztamy, skarżymy się, zrzędzimy, udzielamy pochwał, dziękujemy, zwierzamy się, robimy wyrzuty, napomykamy — i tak dalej. Jednocześnie od rana do wieczora staramy się zinterpretować to, co mówią inni, tzn. uchwycić, jakich aktów mowy dokonują. Właściwie za każdym razem, kiedy ktoś otwiera usta w naszej obecności, staramy się zaklasyfikować jego wypowiedź jako ten lub inny rodzaj aktu mowy. Czy to była pogroźka? Czy tylko ostrzeżenie? Czy to była sugestia czy raczej prośba? Czy to była krytyka czy jedynie przygodna uwaga? Czy to była aluzja? ¹

Ale nie historii jako „księdze aktów mowy” chcę tu poświęcić chwilę uwagi. Mam przed sobą inną, niemetaforyczną księgę. Jest nią przedostatnie duże dzieło samej Anny Wierzbickiej, z którego pochodzi przytoczony właśnie cytat. Pojawiło się ono w przededniu 25-lecia ukończenia przez nią (w 25 roku życia) rozprawy doktorskiej stanowiącej znakomity obraz składniowo-stylistyczny polskiej prozy renesansowej ².

W obecnej pracy zajęła się Wierzbicka inną dziedziną zjawisk językowych, podobnie jak fakty składniowo-stylistyczne ważną dla literaturoznawstwa; jest to właśnie dziedzina aktów mowy. Typy aktów mowy

¹ A. Wierzbicka, *English Speech Act Verbs. A Semantic Dictionary*. Sydney 1987, s. 3.

² A. Wierzbicka, *System składniowo-stylistyczny prozy polskiego Renesansu*. Warszawa 1966.

usankcjonowane przez leksykę angielską, tylekroć będące przedmiotem rozważań i omówień, mocno przyciągające uwagę badaczy zwłaszcza po ukazaniu się klasycznych prac Johna L. Austina³, stały się teraz tematem już nie ogólnych komentarzy lub propozycji teoretycznych czy klasyfikacyjnych, lecz systematycznego, drobiazgowego opisu na skalę dotąd nie spotykaną⁴: Wierzbicka wniknęła z zadziwiającą skrupulatnością, spostrzegawczością, pomysłowością i oryginalnością (do których nas skądinąd przyzwyczaiła) w setki pozycji leksykalnych; spośród nich 232 otrzymały rozwinięte artykuły szczególnego „słownika semantycznego”, jak charakteryzuje swą książkę autorka.

Jest to dzieło językoznawcze. Ale w dobie rozkwitu płodnego zainteresowania „subiektywnością” w tekście literackim, narracją „personalną”, szeroko rozumianą dialogicznością w literaturze⁵ czy też „wewnętrzną problemowością epistemiczną”⁶ utworu, która powstaje w zderzeniu wersji na temat tych samych rzeczy podawanych przez różne postacie mówiące, włącznie z nieauktorialnym narratorem, książka Wierzbickiej nie może być obojętna dla badaczy literatury. Przeciwnie, będzie to dla nich z pewnością cenne instrumentarium. To, jakie konkretne zastosowania w badaniach nad literaturą piękną mogą znaleźć analizy autorki, jest tematem dla osobnych rozważań: potrzebna byłaby tu konfrontacja jej propozycji z materiałem literackim, konfrontacja, której nie jestem w sta-

³ W latach pięćdziesiątych; część ich została zebrana w książce pośmiertnej wydanej przez J. O. Urmsona i G. J. Warnocka: J. L. Austin, *Philosophical Papers*. Oxford 1961. Inna część jego spuścizny to książka: *How to Do Things with Words*. Oxford 1962.

⁴ Nawet obszerne dzieła z interesującego nas zakresu nie odznaczają się tak wielką szczegółowością analizy tak licznych czasowników, lecz skupiają się na rozważaniu ogólnych „modeli” sytuacji komunikacyjnych oraz propozycjach przeglądowych siatek klasyfikacyjnych „aktów mowy” (np. Ballmer i Brennenstuhl wzięli pod uwagę ok. 4800 jednostek leksykalnych). Zob. K. Bach, R. M. Harnish, *Linguistic Communication and Speech Acts*. Cambridge (Mass.) 1979. — T. Ballmer, W. Brennenstuhl, *Speech Act Classification: A Study in the Lexical Analysis of English Speech Activity Verbs*. Berlin 1981. — A. Berrendonner, *Éléments de pragmatique linguistique*. Paris 1981. — M. Krackel, *Communicative Acts and Shared Knowledge in Natural Discourse*. London 1981. — F. Recanati, *Les Énoncés performatifs*. Paris 1981. — J. G. Partridge, *Semantic, Pragmatic and Syntactic Correlates. An Analysis of Performative Verbs Based on English Data*. Tübingen 1982. — J. R. Searle, *Expression and Meaning. Studies in the Theory of Speech Acts*. Cambridge 1979. — J. R. Searle, D. Vanderveken, *Foundations of Illocutionary Logic*. Cambridge 1985.

⁵ Nie będę tu wyliczał znanych dzieł traktujących o tych sprawach; wspomnę tylko o bardzo reprezentatywnych w tym zakresie na naszym gruncie pracach M. Głowińskiego: *Porządek — chaos — znaczenie. Szkice o powieści współczesnej*. Warszawa 1968; *Gry powieściowe. Szkice z teorii i historii form narracyjnych*. Warszawa 1973.

⁶ To określenie wprowadziliśmy w artykule: A. Bogusławski, E. Herman, *Prawda o sobie. „Ty” i narracja drugoosobowa* (w przygotowywanym zbiorze prac dla uczczenia pamięci Janusza Lalewicza).

nie teraz podjąć. Ogólnie rzecz biorąc, jest rzeczą niewątpliwą, że pewne hasła „słownika” Wierzbickiej mają wyraźne znaczenie także dla całości tekstów i modusu prezentacji w nich treści; takimi są m.in. „*narrate*” i „*describe*”; wszystkie zaś dotyczą tego, co się dzieje z postaciami mówiącymi w utworach literackich: może mieć przecież istotną wagę dla interpretacji utworu to np., czym dokładnie różni się fakt, że ktoś coś komuś powiedział, od faktu, że o czymś kogoś poinformował („*tell*” — „*inform*”).

Bezpośrednie odniesienie ma materiał książki Wierzbickiej do analizy tekstów angielskojęzycznych: autorka kładzie mocny nacisk na konkretnojęzykową specyfikę badanych przez siebie wyrażań, a jej stałą dewizą jest, że mechanicznie przenosić tego, co istotne dla jednego języka, na inne języki pod żadnym pozorem nie wolno. Ale mimo wszystko zbieżności międzyjęzykowych jest bardzo dużo, więc obserwacje Wierzbickiej w każdym razie mogą być ogromnie pomocne przy pracy nad tekstami w językach innych niż angielski.

To, co tu powiem, nie będzie ani analizą odniesień książki Wierzbickiej do literatury, ani nawet szczegółowym rozbiorem tego dzieła w ramach wyznaczonych przez założenia i cele autorki oraz przez jego przynależność do określonej dyscypliny i określonego gatunku.

Chodzić mi będzie jedynie o zwrócenie uwagi na kilka najbardziej znamienitych, moim zdaniem, rysów tego opracowania o nieprzeciętnej wadze oraz o kilka idei, które przewijając się jak nici przewodnie przez cały tekst, zdają się być tym, co autorka chce szczególnie utrwalić w świadomości czytelników jako pożądaný sposób patrzenia na zjawiska. Trudno wątpić, że nowa książka Wierzbickiej znajdzie bardzo szeroki odzew (podobnie jak jej tak liczne publikacje wcześniejsze), że będzie omawiana, komentowana i dyskutowana przez wielu ludzi zainteresowanych jej problematyką i że w efekcie również szczegóły opracowania zostaną rozważone i ocenione, i to nie tylko na zasadzie przygodnie dobranej egzemplifikacji.

Idea naczelną, której podporządkowana jest całość opisu, to oczywiście — jak właściwie zawsze u Wierzbickiej, poczynając od *Dociekań semantycznych* i innych prac z drugiej połowy lat sześćdziesiątych⁷ — konsekwentna prezentacja znaczeń rozpatrywanych wyrażań za pomocą zdaniowych kompozycji obejmujących te lub inne wyrażenia z ograniczonej listy. Na liście tej znajdują się elementy uznawane przez autorkę za absolutnie niedefiniowalne, semantycznie proste w sposób bezwzględny („*I*”, „*you*”, „*this*”, „*say*”, „*know*”, „*imagine*”, „*want*” i inne — ogółem jest ich kilkanaście), a także pewne dalsze elementy, które uważa ona za

⁷ A. Wierzbicka, *Dociekania semantyczne*. Wrocław 1969. Późniejsze jej obszerne dzieła idące w podobnym kierunku to przede wszystkim: *Semantic Primitives*. Frankfurt 1972; *Lingua Mentalis*. Sydney 1980; *Lexicography and Conceptual Analysis*. Ann Arbor 1985; *The Semantics of Grammar*. Amsterdam 1988.

dające się zastąpić złożeniami tych pierwszych, ale w imię czytelności swoistych reprezentacji semantycznych, zwanych przez nią eksplikacjami, nie zastępowane w nich właściwymi złożeniami. Taki rozszerzony leksykon pojęć w książce nie definiowanych został dla pełnej jasności podany *in extenso* jako aneks. Obejmuje on 174 pozycje. Poza pojęciami lub wyrażeniami pospolitymi, takimi jak niektóre przyimki, na liście tej znajdujemy jedno imię własne: „Christ” oraz litery „X”, „Y”, „W” itd. wypełniające miejsca, jak byśmy powiedzieli, argumentów relacji, argumentów, które mogą być oznaczane w różny sposób w konkretnych wypowiedziach, w szczególności za pomocą imion własnych lub przytoczeń.

Trzeba zauważyć, że te sztuczne symbole pełnią niekiedy rolę nie tylko czysto techniczną jako nieuchronne zastępniki klas elementów w oczywisty sposób wymiennych w pewnych miejscach tekstu zbudowanego z określonych wielkości stałych, lecz także, przy powtarzaniu się tej samej litery w różnych miejscach jednego zapisu, rolę wskazania na ścisłą identyczność argumentu w odpowiednich miejscach. Nie jest to jedyny sposób odsyłania do argumentu, który pojawił się w zapisie już wcześniej: Wierzbicka chętnie korzysta z zaimków anaforycznych, takich jak „him”, „its” czy „that”; więcej — programowo stara się, o ile to możliwe, sztucznych symboli nie stosować w ogóle. Zaimki anaforyczne formalnej gwarancji identyczności nie stwarzają, bo apelują do mniej elementarnych zdolności interpretacyjnych odbiorcy niż rozpoznanie litery jako „tej samej” i należącej przy każdym odpowiednim wystąpieniu do „tego samego zapisu”. Korzystanie z literowego sposobu zaznaczania identyczności wypada uznać za stronę zapisów Wierzbickiej ze wszelkich miar godną aprobaty. Praktycznie jednak, jeżeli się uwzględni przeciętny stopień inteligencji i prosty wysiłek interpretacyjny czytelnika, niejasność co do tego, z którym argumentem dany argument jest identyczny, nie powstaje również przy zapisach zaimkowych. Można się tylko zastanawiać nad względnym wartościowaniem samej niejednorodności zapisu, z jednej strony, i jego mniejszej lub większej „poręczności”, z drugiej; zaimki mają tu swoje niepodważalne walory.

Dzięki ograniczeniu składników zapisów do założonej *a priori* listy elementów innych niż opisywane w słowniku — Wierzbicka uzyskuje coś, na co kładzie szczególny nacisk: zgodność zapisów z niezbywalnym *principium* wszelkiego rzeczywistego wyjaśnienia, jakim jest niewystępowanie błędnych kół, czyli, inaczej mówiąc, regresu nieskończonego. Jest to oczywiście efekt jedynie negatywny. Ale zważywszy, że bez uzyskania go właściwie nie ruszamy w ogóle z miejsca w procesie wyjaśniania znaczeń, a ponadto notorycznie nawet ten wstępny warunek „poprawnościowy” nie jest spełniony w dziełach leksykograficznych, trzeba wyznaczyć autorki, dotyczący, bądź co bądź, setek wyrażen, cenić bardzo wysoko.

Nie znaczy to oczywiście, że adekwatność obrazu znaczeń nie stawia dalej idących wymagań. Co więcej, z góry założona lista „składników

eksplikacyjnych”, w której obrębie wyłącznie mamy się poruszać, powoduje powstanie czegoś, co można nazwać „maksymalną adekwatnością względną”: limitu adekwatności zrelatywizowanej do danej listy. Może być tak, że trudno jest przeciwstawić danej kompozycji ograniczoną do tych samych „składników eksplikacyjnych” z owej listy inną kompozycję, która byłaby bliższa co do wszelkich możliwych konsekwencji opisywanemu wyrażeniu, a jednocześnie jest się skłonny do poszukiwania obrazu odmiennego, do poszukiwania go poprzez wyjście poza ową listę.

Trzeba jednak pamiętać, że tak czy inaczej — od jednej listy poprawne przejście jest tylko do innej listy. Nie kontrolowane korzystanie z najrozmaitszych wyrażen ciskających się z zewnątrz podważa z łatwością wyniki przez najbardziej rudymmentarny błąd cyrkularności; przed nim niestrudzenie przestrzega Wierzbicka. Przestroga to cenna, bo wciąż odzywają się głosy każące widzieć w błędnych kołach słownikowych przymiot tyleż nieuchronny, co niewinny, a nawet może korzystny w pewnych sytuacjach. Jakoż nie da się zaprzeczyć, że incydentalnie wyrażenie „b” może komuś ułatwić uprzytomnienie sobie znaczenia wyrażenia „a”, komuś zaś innemu z kolei wyrażenie „a” może ułatwić uprzytomnienie sobie znaczenia wyrażenia „b”; dzieje się tak wtedy, kiedy te znaczenia są i tak obu im jakoś znane. Ale powoływanie się na takie zdarzenia w dyskusji z tymi, którzy głoszą tezę o niecyrkularności jako niezbywalnym warunkiem wyjaśniania jego charakteru całości słownika, i to całości immanentnej, obliczonej na wszelkie okazje — jest zwykłym i bardzo przykrym nieporozumieniem.

Od omówionej najbardziej zasadniczej właściwości obrazu zaproponowanego przez Wierzbicką, właściwości doniosłej i, jak sądzę, nie dopuszczającej żadnej kontrowersji na serio, przejdźmy do tej jego strony, do której autorka deklaruje we wstępie swe zdecydowane przywiązanie, lecz z pewnością narażonej na to, że ją czytelnicy przyjmą z rezerwą lub w sposób jeszcze dalszy od akceptacji (z tego ryzyka autorka zdaje sobie zresztą dobrze sprawę). Chodzi o konsekwentnie stosowany zapis w pierwszej osobie liczby pojedynczej (wyjątkowo liczby mnogiej) czasu teraźniejszego — z sekwencją postaw, których dokonywane różnymi środkami zewnętrznymi (niekoniecznie zaś rzeczywiste) przypisanie sobie przez wykonawcę aktu mowy ma być właśnie samym tym aktem danego rodzaju.

Taka sekwencja sformułowań pierwszoosobowych nie jest naturalnie przewidziana jako możliwy substytut zdania najczęstszego w wypowiedziach o konkretnych aktach mowy, tzn. zdania trzeciosobowego. Czyjś zdania „Jan podsunął Basi myśl, by odwiedziła matkę” nie ma Wierzbicka zamiaru przedstawiać jako dającego się po prostu zastąpić bez zmiany sensu następującym wypowiedzeniem tej samej osoby (nie Jana!):

Mówię: myślę, że byłoby dobrą rzeczą, gdybyś zrobiła X; mówię to, ponieważ chcę spowodować, byś pomyślała o tym; nie wiem, czy to zrobisz; nie chcę powiedzieć, że chcę, byś to zrobiła.

Kształt ten odpowiada zapisowi przyporządkowanemu w książce ha-słu „*suggest*”. Ale w pewnej ramie ogólnej, przyjętej jako część nadrzęd-na reprezentacji sensu zdania trzecioosobowego o czyimś akcie mowy, owa sekwencja pierwszoosobowa jednak występuje. Wspomnianą ramę stanowi sformułowanie następujące: „X powiedział coś; wyobrażając so-bie, że chcę to powiedzieć, mógłbym powiedzieć to: ___”, gdzie na miejsce oznaczone linią należy wstawić odpowiedni zapis pierwszoosobowy (mo-dyfikowany, gdzie to jest konieczne, w stosunku do kanonu słownikowego jedynie przez wprowadzenie stosownych dla każdorazowej sytuacji kon-kretnej elementów incydentalnych). Wierzbicka zastrzega się, że takie sformułowanie ramy trzecioosobowej nie jest całkiem dokładne; ale dalej się w precyzacji nie posuwa.

Tak więc w wizji Wierzbickiej wykorzystanie dla charakterystyki kogoś innego czasownika aktu mowy to przedstawienie, poza orzeczeniem o nim tego, że coś powiedział, swojego własne-go wyobrażonego stanu, jaki mógłby zachodzić, gdyby autor charak-terystyki znalazł się na miejscu swego bohatera (wygłaszając to co on i zachowując się odpowiednio) i gdyby ta prezentacja była zgodna z rzeczywistością.

Główny motyw takiego ujęcia jest następujący⁸. Akt mowy może

⁸ Autorka odwołuje się również do pewnej tezy, rzec można, filozoficznej, któ-rą da się streścić tak: nikt nie wie, jakie są stany wewnętrzne innych osób, na-prawdę zna się tylko swoje własne. Ograniczę się tu do wskazania dwóch okolicz-ności, które nie pozwalają jej przyjąć. Po pierwsze, nawet gdybyśmy automatycz-nie zamieniali nasze obecne „wiem, że on chce pić” na, powiedzmy, „domyślał się, że on chce pić”, to musielibyśmy jakoś inaczej opisywać osoby, o których zgodnie z obecnym uzusem mówimy: „domyślał się, że on chce pić”, a wów-czas pierwsze zdanie pozostałoby zdaniem o naszej wiedzy, tyle że z podwojnym oznaczeniem tego, że chodzi o inną osobę. Po drugie, zdanie z kwantyfikacją ogólną, np. „każdy z nas chce pić”, zobowiązuje wygłaszającego je do uzna-nia swej identycznej wiedzy zarówno o swoim chceniu, jak i o chceniu, po-wiedzmy, Karola; gdybyśmy to zobowiązanie odrzucili, musielibyśmy przyjąć, że „każdy z nas” w zacytowanym zdaniu jest homonimem w stosunku do „każdy z nas” np. w zdaniu „Każdy z nas jest studentem”; ale takiej homonimii nie da się uzasadnić na żadnej normalnej drodze. Dodatkowo powołuje się Wierzbicka na papuaski język hua, w którym, wedle angielskiej glosy, nie mówi się np. „on chce jeść”, tylko „on mówi: chce jeść”, a także na podobne zjawiska w języku japońskim. Ten argument nie może działać dopóty, dopóki się nie okaże, że w cy-towanych językach nie ma żadnego takiego sposobu wypowiedzenia myśli ozna-czanej przez nas za pomocą „on mówi: chce jeść”, by myśl tę dało się odróż-nić od myśli oznaczanej przez nas za pomocą „on chce jeść”. Trudno jest uwie-rzyć, by tak rudymen tarnej różnicy jakiś język naturalny nie pozwalał przekazać. A o nic poza tego rodzaju różnicami w językach nie chodzi.

obejmować różne postawy mówiącego (cele, założenia, sądy itd.) bądź też postawę polegającą, mówiąc najkrócej, na „udawaniu” tamtych postaw. Zapis trzecioosobowy owych różnych postaw jako przyporządkowanych bohaterowi w zdaniach oznajmujących kategorię wykluczalby udawanie tych postaw: jeżeli powiemy (nieironicznie, niemetaforycznie itd.), że chce czegoś, to przesądzimy autentyczność tego chcenia w odróżnieniu od np. zabiegów, by ktoś powziął fałszywe przeświadczenie o tym chceniu. Tymczasem kto dopuszcza możliwość takiego udawania albo nawet taki wariant sytuacyjny przesądza, w zwykłych okolicznościach wcale nie rezygnuje z użycia, i to całkiem literalnego, odpowiedniego czasownika aktu mowy. Zatem trzecioosobowa prezentacja tej treści czasownika, która sprowadza się do owych postaw, byłaby znacznie bardziej ograniczona zakresowo niż sam właściwy czasownik. Oznacza to, że nie może być mowy o adekwatności charakterystyki znaczeniowej czasownika podanej w takim kształcie. Natomiast pierwszoosobowa prezentacja postaw bohatera określonego czasownikiem trzecioosobowym jako wyobrazonych w odniesieniu do siebie przez używającego tego czasownika tak, by odpowiadały one zaobserwowanej sytuacji mownej dotyczącej bohatera, w żaden sposób nie rozstrzyga, czy mieliśmy do czynienia z postawami autentycznymi czy tylko skutecznie, zdaniem mówiącego, udawanymi. W każdym razie więc pod tym ważnym względem zakres zapisu i czasownika przedmiotowego jest ten sam. W ten sposób otrzymujemy zapis, po którym można się spodziewać poszukiwanej adekwatności empirycznej, przy czym główny dylemat (jak objąć akty mowy zarówno „szczerze”, jak i „nieszczere”?) zostaje rozwiązany automatycznie, bez dodatkowych środków, w sposób bardzo zwięzły: bo w każdym sformułowaniu pierwszoosobowym od samego początku tkwi dla obserwatora zewnętrznego ten właśnie problem — „mówi szczerze czy nieszczere?”, którego wypowiedzianą się na temat działania mownego innej osoby nie rozstrzyga.

Zbadajmy wszakże dokładniej wnioski, jakie można wyciągnąć z takiej reprezentacji sensu czasownika aktu mowy, jaką proponuje Wierzbicka.

Zwróćmy mianowicie uwagę na fakt, że bohater trzecioosobowego oznaczenia aktu mowy może wypowiedzieć, nie na zasadzie cytowania, recytacji czy też tworzenia literatury, taką właśnie sekwencję zdań, jakie są przewidziane w pierwszoosobowej części eksplikacji Wierzbickiej. Ma to być najdokładniejsze przedstawienie postaw charakterystycznych dla danego rodzaju aktu mowy — realnych, jeżeli akt mowy jest szczerzy, fałszywie sugerowanych w wypadku nieszczerości. Należy się więc spodziewać, że obserwator, który usłyszy ową sekwencję, uzna ją za coś p o w i e d z i a n e g o i coś wyczerpującego to, co chciał mówiący przedstawić na swój temat, oraz ma jedynie zdać sprawę z tego, co mógłby

sam powiedzieć, gdyby niejako „wszedł w skórę” swego bohatera (o taką rzecz chodzi w eksplikacji Wierzbickiej) — uczyni najtrafniej, jeżeli starając się opisać akt mowy spełniony przez bohatera, przedstawi i d e n t y c z n ą, choć imaginacyjną (możliwą, gdyby był na miejscu swego bohatera) sekwencję własną, oczywiście po stwierdzeniu, że obserwowana przez niego osoba „coś powiedziała”. Należy się też spodziewać, że jeżeli eksplikacja podana przez Wierzbicką jest adekwatna, na miejsce takiego opisu obserwator może postawić krótkie zdanie z właściwym czasownikiem aktu mowy i efekt tak ujętej informacji będzie taki sam co do *meritum* jak w wypadku owego opisu, a różnić się od niego będzie tylko, rzecz można, pod względem stylizacji.

Otóż tak, przynajmniej w odniesieniu do większości aktów mowy, nie jest. Opisy przewidziane przez Wierzbicką, a zastosowane do wypowiedzi z jej sekwencjami pierwszoosobowymi dadzą się zastąpić zdaniami typu „*a* powiedział, że —”, „*a* powiadomił *b*, że —” itp. z uzupełnieniami w postaci właściwych sekwencji (już nie pierwszoosobowych), nie zaś krótkimi konstatacjami w rodzaju „*a* kazał *b*, by *c*”, „*a* obiecał *b*, że *c*”, „*a* doradził *b*, by *c*” itd.

Rozważmy konkretny przykład.

Przypuśćmy, że osoba *a* wypowiada, zwracając się do osoby *b*, w trybie przez *b* i innych obserwatorów uznanym za niecytacyjny, nierecytacyjny i Nieliteracki (a więc literalnie „mówi”), następującą sekwencję odpowiadającą eksplikacji angielskiego „*order*” w książce Wierzbickiej:

Przyjmuję, że rozumiesz, że musisz robić to, co mówię, że chcę, byś robił; mówiąc: chcę, byś spowodował to, że pokój zostanie sprzątnięty; mówię to ponieważ chcę spowodować, byś to zrobił; przyjmuję, że zrobisz to dlatego.

Uznajmy też, że dobrym polskim odpowiednikiem „*order*” jest ‘kazać’.

Czy o osobie *a* na podstawie tych wszystkich danych musimy orzec, że kazała osobie *b* sprzątnąć pokój lub — ostrożniej rzecz formułując — spowodować, by został sprzątnięty?

O osobie *a*, zgodnie z eksplikacją Wierzbickiej, możemy z pewnością orzec, co następuje:

a powiedział coś; wyobrażając sobie, że ja powiedziałem to, co powiedział *a*, mógłbym powiedzieć: „przyjmuję, że rozumiesz, że musisz robić to, co mówię, że chcę, byś robił [itd.]”.

Przy wspomnianych założeniach da się też niewątpliwie stwierdzić, że osoba *a* powiedziała do swego adresata, iż przyjmuje, że adresat rozumie, że musi robić to, co on, *a*, mówi, że chce, by robił (itd.). Osobie *a* można zapewne przypisać i inne właściwości mowne.

Niestety, automatycznego przejścia od tego wszystkiego do orzeczenia: „*a* kazał *b* spowodować sprzątnięcie pokoju” — nie ma.

To, czy osobę *a* da się ponadto określić jako taką, która k a z a ła

osobie *b* zrobić daną rzecz, zależy od pewnych okoliczności faktycznych z zakresu relacji łączących *a* i *b*. W szczególności *a* musi wiedzieć lub przynajmniej sądzić, że *b* w danych okolicznościach zrobi (czy choćby będzie usiłował zrobić) to, o co chodzi *a* (i że zrobi właśnie to *a* to), tylko ze względu na fakt, że będzie wiedział lub przynajmniej sądził, iż *a* tego chce.

Otóż ktoś, kto w najbardziej literalnym sensie mówi to, cośmy wyżej przytoczyli, nie musi mieć odpowiedniej wiedzy ani przeświadczeń. Np. syn skutecznie udający obłąkanego wobec swego ojca i m.in. zwracający się do niego z przedstawioną tu oracją może nie mieć takiej wiedzy lub przekonania. Znając te fakty (lub poważnie podejrzewając, że takie są fakty) nie określimy syna na serio jako każącego coś ojcu (i to nawet jeżeli w istocie chciał on, by ojciec sprzątnął pokój, a my o tym wiemy). Określimy go co najwyżej jako „udającego, że każe”, lub też użyjemy czasownika „każe” w sposób żartobliwy bądź ironiczny. Wszystko to jest właśnie równoznaczne z odrzuceniem w tym wypadku inkryminowanego aktu mowy.

Przykładów tego rodzaju można przytoczyć mnóstwo. Sama Wierbicka w swych omówieniach poszczególnych aktów mowy zwraca uwagę na liczne okoliczności faktyczne do nich przywiązane, a także na ironiczność, żartobliwość, metaforyczność itd. użycia odpowiednich czasowników w warunkach wiedzy lub przekonania, że te okoliczności nie zachodzą. Aby wziąć jaskrawszy spośród dziesiątków przykładów: o ekskomunice autorka mówi, że jest to wydarzenie społeczne, za pomocą którego osoba mówiąca w imieniu Kościoła pozbawia członka Kościoła przywilejów, którymi się cieszą inni członkowie, a także że jest to akt oficjalny i wiążący. Jednakże w eksplikacjach obserwacjom takim odpowiadają tylko klauzule przedstawiające danie do zrozumienia przez wykonawcę aktu mowy: „przyjmuję, że ...”, „myślę, że ...” itd. Takie ujęcie w wielu punktach prowadzi do nieadekwatności, której model już prezentowałem.

Jest prawdą, że wiele stwierdzeń trzeciosobowych, które głoszą, że mówiący wie to *a* to, chce tego *a* tego, itd., nie może należeć do rozczłonkowanego odpowiednika analitycznego czasownika aktu mowy; Wierbicka słusznie starała się ich uniknąć. Wiele takich stanów wewnętrznych, w całkowitej zgodzie z jej wizją, to dla wypowiadającego się (nawet szczerze) o czyims akcie mowy nie fakty, lecz coś, co do czego jego bohater pragnie jedynie swym odezwaniem się wzbudzić w adresacie przeświadczenie, choć równie dobrze może to robić w związku z rzeczywistością przeżywanym stanem wewnętrznym, jak i wprowadzając adresata lub obserwatorów w błąd ze względu na jakiś swój szczególny cel.

Jest też jasne, że użytownik czasownika aktu mowy może się mylić co do różnych zawartych w tym czasowniku kwalifikacji dotyczących

jego bohatera. Chodzi jednak o to, jakie kwalifikacje są prawdziwe, jeżeli się użytkownik czasownika aktu mowy nie myli.

Zgodnie z eksplikacjami Wierzbickiej ryzyko, jakie podejmuje ów użytkownik, dotyczy jedynie prawdziwości lub braku prawdziwości kwalifikacji:

bohater powiedział coś, co jest równoważne przedstawieniu siebie jako wiedzącego, że to a to, mówiącego to a to, chcącego, by było tak a tak, itd.

Z tym właśnie trudno jest się zgodzić. Ryzyko, jakie podejmuje użytkownik czasownika aktu mowy, jest większe: to on rysuje bohatera nie tylko jako mówiącego to a to, lecz również jako faktycznie tak a tak motywowanego w swym mówieniu, wiedzącego pewne rzeczy, mającego pewne sądy, nastawiającego się na alternatywę wiedzy, że *p*, i sądu, że *p*, u adresata itd. Dodajmy tu rzecz szczególnie ważną: za pomocą określonych czasowników użytkownik przypisuje swemu bohaterowi rysy nie polegające na jego stanie wewnętrznym, lecz całkowicie obiektywne i ani nie dające się sprowadzić do niczyich sądów, założeń itp. ani im żadną miarą nie równoważne; np. czasownik „polecić” przesądza (presupozycyjnie), że agens jest zwierzchnikiem swego adresata (nie zaś, że swym zachowaniem, swą wypowiedzią itd. sugeruje zaledwie swe własne aktualne przypisywanie sobie atrybutów charakterystycznych dla relacji „zwierzchnik wobec podwładnego”; oczywiście tak jest tylko przy użyciu tego czasownika na serio, ale właśnie o takie użycie tu chodzi, o takie użycie chodzi również Wierzbickiej).

To, jakie właściwości przesądza konkretny czasownik aktu mowy, jest kwestią empiryczną, różną w wypadku różnych czasowników. Jest sprawą szczegółowych badań, a także wielu konkurencyjnych prób uzyskanie najbardziej adekwatnego obrazu znaczeń jednostek leksykalnych z interesującego nas zakresu. W obrazie tym z pewnością wiele mówiącego musi być ujętych jako to, co mówiący chce zasugerować, nie zaś jako to, co faktycznie ma miejsce. Ale dla takiego ujęcia nie jest konieczna prezentacja jednoosobowa: są inne sposoby gwarantujące ten sam wynik, a zarazem nie naruszające (w trybie, o którym była mowa, lub w jakimś innym trybie) adekwatności reprezentacji semantycznej⁹. Z drugiej strony — są i takie właściwości, które muszą być potraktowane jako faktycznie (zdaniem szczerego użytkownika leksemu w formie trzeciej osoby) przysługujące mówiącemu albo adresatowi: te z jeszcze większą stanowczością domagają się zapisu trzeciosobowego¹⁰.

⁹ Wiele istniejących reprezentacji semantycznych prowadzi do takiego wyniku. Z własnego doświadczenia jako przykład mogę przytoczyć analizę wyrażenia „promised” w moim artykule *An Analysis of Promise* („Journal of Pragmatics” 1983).

¹⁰ Sama Wierzbicka zwraca uwagę na „skuteczność” aktu mowy zawartą w takich czasownikach, jak „dismiss”, „baptize” czy „persuade”.

Ogólnie można by tę dyskusję podsumować tak: czasowniki aktów mowy oznaczają, przynajmniej bardzo często, to, co zdaniem używającego ich podmiot mówiący *r o b i* (jak na to właśnie wskazuje sama nazwa klasy czasowników) z adresatem, sobą i innymi mówiąc, nie zaś to po prostu, co dałoby się włożyć mu w usta na jego temat. Do takiej zaś, przynajmniej zamierzonej skuteczności potrzebne są różne okoliczności poza mówieniem lub sugerowaniem za pomocą zachowania. I kto na serio głosi, że podmiot *r o b i* coś używając mowy, musi też, trafnie czy nietrafnie, orzekać zachodzenie tego rodzaju okoliczności. Dlatego znaczenia czasowników aktów mowy muszą obejmować odpowiednie komponenty wykraczające poza treść wypowiedzi czy też możliwej wypowiedzi opisywanej osoby o niej samej, treść, której może, ale nie musi odpowiadać rzeczywistość.

Gotów jestem twierdzić, że pierwszoosobowe zapisy Wierzbickiej odpowiadają na nieco inne pytanie niż to, jakie staje przede mną. Swoje własne pytanie sformułowałbym tak: „czego się można dowiedzieć z samego orzeczonego o kimś (wszystko jedno, czy w osobie trzeciej, drugiej czy pierwszej) nieperformatywnego czasownika aktu mowy, jeżeli występuje on w zdaniu prawdziwym?” Nacisk pada tu na dowiadywanie się wyłącznie z samego tekstu, w przeciwstawieniu do innych możliwych tekstów, nie zaś z jakichkolwiek okoliczności postronnych. Dodam, że klauzula „jeżeli czasownik występuje w zdaniu prawdziwym” ma charakter czysto porządkowy: analitycznie nie można dowiedzieć się czegoś, co nie jest faktem.

Wierzbicka zastanawia się nad czymś innym:

jak wygląda rozczłonkowane minimum tego, co każdy wykonawca danego rodzaju aktu mowy rozumianego serio mógłby powiedzieć o swoim odpowiednim stanie mentalnym, minimum, które najwierniej oddaje te cechy, jakie mówiący chce, by odbiorcy traktowali jako przedstawione im przezeń jego cechy.

— przedstawione przy użyciu bardzo różnych zrealizowanych faktycznie zdań w najrozmaitszych okolicznościach zewnętrznych i bądź rzeczywiście istniejące, bądź nie, ale nie wykluczone z góry przez adresata¹¹. Przy takim podejściu zapis pierwszoosobowy jest czymś narzuca-

¹¹ W tym związku warto wskazać na pewien problem kłopotliwy. W eksplikacji czasownika „*insinuate*” Wierzbicka umieszcza klauzulę mówiącą o tym, że wykonawca aktu mowy nie chce, by adresat zorientował się, że chce on przez sformułowanie pewnej myśli wzbudzić w nim myśl wprost nie sformułowaną. Powstaje tu kwestia, czy owo niechcenie ma być w insynuacyjnym akcie mowy również przedstawione adresatowi? Jego przedstawienie godzi przecież bezpośrednio w wyrażony w omawianej klauzuli cel polegający właśnie na ukryciu pewnego zamiaru. Może więc mój domysł na temat pytania, o które chodzi Wierzbickiej, jako zmierzającego do wyłuszczenia przez mówiącego swych cech, które chce przedstawić adresatowi, nie obejmuje *w s z y s t k ' e g o*, co w sekwencji pierw-

jącym się w sposób oczywisty. W gruncie rzeczy rama trzecioosobowa „X powiedział coś” wraz z jej specjalnym powiązaniem z zapisem pierwszoosobowym nie jest tu w ogóle konieczna.

Odpowiedzi na każde ze sformułowanych pytań, tak istotnie różnych, nie mogą się pokrywać ze sobą; mam nadzieję, że ilustracja wcześniej przedstawiona pokazuje to w sposób dostateczny.

Nie znaczy to wszakże, iżby odpowiedzi na wskazane dwa pytania nie miały nic wspólnego ze sobą. Przeciwnie, korespondencja między nimi jest niezwykle rozległa. Nic dziwnego: w obu wypadkach chodzi przecież o wydobycie tego, co łączy wszystkie akty mowy danego rodzaju.

I aczkolwiek mechaniczne przenoszenie wyników z jednej wersji badawczej do drugiej nie byłoby możliwe i właściwe, obserwacje pierwszoosobowe Wierzbickiej są nie tylko doniosłe dla badacza przywiązanego do wersji trzecioosobowej, lecz praktycznie rzecz biorąc, w większości wypadków muszą być jakoś przez niego uwzględnione. Jak się to przedstawia w szczegółach, to problem do obszernego opracowania materiałowego.

W swych niezwykle skrupulatnie dobieranych i argumentowanych formułach pierwszoosobowych Wierzbicka stara się nade wszystko wydobyc to, co różni poszczególne rodzaje aktów mowy.

Jest to oczywiście podstawowe zadanie teorii aktów mowy, tym bardziej zaś ich opisu: nie dopuścić do tego, by ich prezentacja obiektywnie skłaniała do myśli, że wiele interesujących nas tu czasowników to po prostu dublety, co najwyżej zróżnicowane czysto stylistycznie albo w sposób tak mgławicowy, że na dobrą sprawę można je wymieniać wzajemnie bez istotnych konsekwencji. Myśl taka pozostaje w jaskrawym kontraście z realną praktyką, gdzie intuicyjnie realizowana bardzo stanowcza (przynajmniej w wielu sytuacjach), choć niekiedy ogromnie delikatna reglamentacja poszczególnych czasowników jest doświadczeniem powszechnym.

To zadanie dyferencycyjne Wierzbicka formułuje z całą ostrością, stawiając sobie bardzo surowe wymagania. Ogląd istniejących uprzednio prób charakterystyki czasowników aktów mowy¹² prowadzi do wniosku,

— — —
szoosobowej powinno się znaleźć, tak jak sobie tę sekwencję wyobraża autorka? Może w gruncie rzeczy właściwe pytanie Wierzbickiej, obejmujące wszystkie elementy, które ją interesują, brzmi inaczej? Jest faktem, że przytłaczająca większość klauzul, jakie znajdujemy w jej eksplikacjach, mieści się dobrze w zakresie przewidzianym przez pytanie sformułowane tak, jak to przed chwilą zrobiłem, i że własne komentarze autorki we wstępie takie sformułowanie mocno uzasadniają. Może klauzula, którą tu rozważam, nie jest w charakterystyce czasownika „*insinuate*” w ogóle konieczna (jak właśnie byłbym skłonny sądzić)? Całą tę istotną sprawę pozostawiam jako kwestię otwartą.

¹² Spośród tych prób najbardziej, jak się zdaje, ceni autorka dwie: *The Oxford Australian Junior Dictionary*. Melbourne 1980. — S. L. Hayakawa, *Modern Guide to Synonyms and Related Words*. Darmstadt 1969.

że właściwie trzeba dopiero wykonać większość pracy koniecznej dla sprostania tym wymaganiom.

Wierzbicka podjęła ten wielki trud. Z pewnością jego wyniki będą dyskutowane i w różnych szczegółach poprawiane; sama autorka w wielu miejscach porozstawiała znaki zapytania. Ale dokonała kroku milowego — musi to uznać każdy bezstronny obserwator.

Niepospolity blask analitycznej pracy Wierzbickiej zilustruję kilkoma przykładami.

Dlaczego stewardessy mówią „*Passengers are requested to extinguish their cigarettes*”, a nie „*Passengers are asked to extinguish their cigarettes*”? Okazuje się, że czasownik „*request*”, mimo iż oznacza grzeczną prośbę, wyraża też pewien stosunek „nieosobisty”, „formalny” proszącego do proszonego; ponadto proszący sygnalizuje, że ma podstawy spodziewać się zadośćuczynienia jego prośbie. Wszystko to zostaje ujęte w takich formułach: „Mówię: chcę, by miało miejsce Y” (a nie po prostu „chcę, byś to a to zrobił”), „Przyjmuję, że X [tj. proszony] będzie rozumiał, że mam podstawy, by tak powiedzieć”, i innych.

Jak każdy język, język angielski nie ogranicza się oczywiście do dwóch wyrażen należących do ogólnej (umownej) kategorii ‘prośby’: ma ich całą serię. Wierzbicka portretuje porównawczo dalsze czasowniki: „*beseech*”, „*implore*”, „*beg*”. W czasowniku „*beseech*” (zbliżającym się do polskiego ‘upraszać’) istota sprawy tkwi w tym, co znajdujemy w końcowej formule eksplikacyjnej: „Myślę, że jeżeli będziesz wiedział, jak jest to dla mnie ważne, zechcesz może zrobić to”. Jest to prośba bardziej godna niż ta, jaką oznaczają „*beg*” (dające się chyba zestawić z polskim ‘dopraszać się’) lub „*implore*” (odpowiednik ‘błagać’). W „*begging*” mówiący humilizuje się, przedstawia się jako uzależniony od łaski proszonego; w „*imploring*” jest podobnie, ale jest też znamienna różnica: „*begging*” zmierza raczej do uzyskania czegoś, co jest dobre dla proszącego, „*imploring*” — do odwrócenia sytuacji dla niego katastrofalnej.

Dalsze niezwykle drobniawczo odróżnione wzajemnie czasowniki wiążące się z ‘prośbą’ to „*plead*”, „*appeal*”, „*intercede*”, „*apply*”, „*urge*”, „*persuade*”, „*dissuade*”, „*convince*”. Autorka podkreśla m.in., że „*convince*” mówi o pokonywaniu wątpliwości, nie zaś po prostu o skłanianiu do przyjęcia takiego czy innego sądu, niezależnie od wcześniejszego stanu umysłu, jak to bywało opisywane. Przeciwwstawiając „*convince*” i „*persuade*” Wierzbicka zwraca uwagę, że pierwszy z tych czasowników stosuje się także do sytuacji, kiedy ktoś zostaje przekonany o czymś jakimś czynem lub zdarzeniem; takiej możliwości nie ma w wypadku „*being persuaded*”: tu chodzi wyłącznie o mówienie różnych rzeczy (rzuca na to światło fakt, że istnieją wtórne użycia z podmiotem nieosobowym takie, jak „*this convinced her*”, ale nie takie, jak *„*this persuaded her*”; ta okoliczność powtarza się w szeregu innych czasowników, por. „*this confirms that X*” przy braku *„*this denies that X*”).

Wielce interesująca jest analiza czasownika „ask” ‘pytać’. Wierzbicka znajduje rozwiązanie pozwalające zdać sprawę z faktu, że czasownik ten nie ogranicza się do autentycznego poszukiwania brakującej wiedzy: odnosi się on także do pytań egzaminacyjnych, pytań w łamigłówkach i konwersacji rytualnej. Autorka wskazuje, że istota rzeczy polega tu na usiłowaniu uzyskania responsu werbalnego w szerokim sensie. Z ewentualnie udzielaną wiedzą i z niewiedzą mówiącego pojęcie ‘ask’ łączy się w eksplikacji Wierzbickiej w bardzo szczególny sposób. Oto główne jej punkty do tego się odnoszące: „mówię: chcę, byś powiedział coś, co mogłoby spowodować, by ktoś wiedział X”, „nie wiem, co powiesz”.

Podobnie jak to się dzieje z innymi czasownikami, „ask” zostaje skontrastowane z leksemami pokrewnymi. Tak np. autorka uwydatnia odmiennność czasownika „inquire”. Zwraca ona uwagę na drobny, ale doniosły w swych konsekwencjach szczegół: „inquire” nie łączy się z prostymi pytaniami zależnymi, takimi jak „who ...”, „when ...”. Co się tyczy adresata, to nie jest on tu na pierwszym planie: nie zajmuje pozycji dopełnienia bliższego, może się pojawiać jedynie we frazie z „of” („to inquire of John” itp.). Z tych i podobnych obserwacji wyciąga Wierzbicka wnioski odpowiednio formułując swą eksplikację, której główne punkty to: „mówię: chcę wiedzieć pewne rzeczy o X” (na tę liczbę mnogą autorka kładzie szczególny nacisk), „myślę, że ktoś tutaj może być w stanie powiedzieć coś, co spowoduje, że będę wiedział te rzeczy”.

Ogromnie subtelne są obserwacje Wierzbickiej dotyczące czasowników „forbid” i „prohibit”. Przede wszystkim okazuje się, że „forbid” nie jest prostym odpowiednikiem negacyjnym „order” (nie jest równe „order not to”), mimo że większość komponentów jest tym czasownikom wspólna. Ale jak pisze Wierzbicka, *forbid* ma charakter bardziej osobisty; np. „he ordered a search” jest dobrym zdaniem, podczas gdy „he forbade a search”, bez wyraźnego adresata, brzmi dziwnie. Ostatecznie autorka ujmuje tę różnicę w postaci kontrastu między ‘powodowaniem, by coś się stało’ (dla „order”) a ‘robieniem czegoś’ (dla „forbid”). Jeszcze bardziej „odpersonalizowany” jest czasownik „prohibit”: niemożliwe są zdania w rodzaju „A prohibits his secretary to do X”. Zakaz wyrażający się w „prohibit” dotyczy jakiegoś miejsca albo też jakiejś grupy ludzkiej i wychodzi od instytucji.

W ciekawy sposób stara się Wierzbicka wypunktować różnice między „refuse” ‘odmówić’ a „decline” jakoś zbliżającym się do polskiego ‘uchylić się’. Dla tego ostatniego czasownika postuluje ona dwa komponenty: „wiem, że nie przyjmujesz, że to zrobię” i „przyjmuję, że chcesz, bym powiedział, czy to zrobię”. Pierwszy z nich pozwala rozmówcy na „zachowanie twarzy”, dzięki drugiemu zaś negatywna odpowiedź zostaje ukryta w pozytywnej gotowości do tego, czego chce rozmówca. Wszystko to zdaje sprawę ze szczególnej „miękkości” czasownika „decline” w odróżnieniu od dość obcesowego „refuse”.

Jak bardzo waży w rozrządzaniach Wierzbickiej każdy szczegół, można zilustrować jej prezentacją czasownika „joke” ‘żartować’. Uwzględniając fakt, że nie każdy żart musi być nastawiony na wywoływanie śmiechu, autorka proponuje komponent „mówię to, ponieważ chcę spowodować, by ludzie tutaj chcieli się śmiać i czuli coś dobrego”, a w omówieniu posuwa się nawet dalej i rozważa możliwość sformułowania „... by ludzie tutaj czuli, że chcą się śmiać ...”. Gdzie indziej, aby zagwarantować dopuszczalność użycia wyrazu „farewell” również tam, gdzie chodzi o ostateczną rozłąkę, autorka odrzuca formułę „przyjmuję, że ty i ja wiemy, że będziesz daleko przez długi czas” na rzecz pojemniejszej: „przyjmuję, że ty i ja wiemy, że będziesz daleko nie przez krótki czas”.

Charakterystyczną dla dzieła znaczną rozbudowę eksplikacji w porównaniu z wcześniej proponowanymi ujęciami widzimy np. w artykule poświęconym czasownikowi „criticize”, który ma już swą klasyczną analizę pióra Charles’a J. Fillmore’a¹³. Wierzbicka zwraca m.in. uwagę na to, że rzeczy w oczywisty sposób złe i rzeczy z gruntu złe nie mogą być krytykowane, a także na to, że nawet kiedy się krytykuje (wyjątkowo) coś w przeszłości, to czyni się tak po to, by ludzie lub instytucje w przyszłości mogli lub mogły na tym skorzystać. Stąd w eksplikacji pojawiają się sformułowania: „mówię: myślę, że można powiedzieć o tym coś złego” (a nie po prostu: „... że to jest złe”), „wyobrażam sobie, że ktoś mógłby zrobić coś lepszego z powodu tego, co mówię”.

W pojęciu ‘szantażu’ — „blackmail” znajduje Wierzbicka zdecydowane przesądzenie motywów egoistycznych, które nie są nieodłączne od ‘groźenia’ („threaten”), a także uznanie przez szantażystę, że ludzie gotowi są powiedzieć, iż jego działanie jest rzeczą złą.

W pojęciu ‘radzenia się’ — „consult” wykrywa autorka ciekawe połączenie, z jednej strony, asymetrii ról podmiotu i „drugiej osoby”, która znajduje odbicie w podobieństwie konstrukcji „consult somebody” do „ask somebody”, a z drugiej strony — ich wzajemności, którą z kolei widzimy w konstrukcji „consult with somebody”.

Jaskrawo bliskie sobie są pojęcia „advise” i „recommend”. I tu jednak różnice zostały uchwycone i zdefiniowane: „recommend” zakłada wiedzę doradcy, „advise” jej nie zakłada, „recommend” mówi o tym, co jest zdaniem doradcy dobre dla adresata, „advise” — o tym, co adresat zdaniem doradcy powinien zrobić.

Można by sądzić, że „dawanie” jest połączeniem propozycji i jej przyjęcia. Wierzbicka pokazuje, że taki obraz nie jest trafny, np. nie stosuje się on do dzieci w ich relacjach wzajemnych. Czasownik „give”

¹³ Ch. J. Fillmore, *Verbs of Judging: An Exercise in Semantic Description*. W: Ch. J. Fillmore, D. T. Langendoen, *Studies in Linguistic Semantics*. New York 1971.

jest pojęciowo prostszy niż koniunkcja „offer” i „accept”. Nie znaczy to, że i w pojęciu ‘dawania’ nie kryje się cały szereg komponentów.

Fillmore trafnie, zdaniem Wierzbickiej, zauważył, że wartość pozytywna jest w czasowniku „credit” presuponowana, jest zaś treścią asercji w „praise”. Ale Wierzbicka pokazuje, że do natury pojęcia „praise” ‘chwalić’ należy „dobre uczucie” wobec obiektu, podczas gdy nie takiego nie zawiera się w „chłodnym” słowie „credit” (m.in. nie ma sensu powiedzenie „X warmly credited Y with Z”).

Analizując „swear” ‘przysięgać’, ‘kłać się’, Wierzbicka dochodzi do wniosku, że nawet jeżeli Bóg nie jest przywoływany w tym akcie, to w każdym razie jego pojęcie zakłada bezwzględne podporządkowanie mówiącego (choćby udawane) jakiejś wartości. Błyskotliwie zauważa autorka, że otwarty cynik nie może przysięgać w sposób „fortunny”; wypowiedź: „Nie uznaję żadnych wartości. Pluję na wszystko. Nie myśl, że to przesada — przysięgam ci, że tak jest” — jest paradoksalna.

Radykalna rewizja w porównaniu z dawniejszymi ujęciami dotyczy czasownika „apologize”. W wizji Wierzbickiej „apologize” ma *dictum* w postaci „czuję coś złego z powodu tego, co zrobiłem”, uznanie, że czyn miał miejsce, ma charakter presupozycji, „przebaczenie” zaś jest celem wypowiedzi. Autorka zwraca przy tym uwagę na interesujące różnice między przeproszaniem a dziękowaniem; m.in. przeprosiny są w mniejszym stopniu zorientowane na adresata: „mówię to, bo myślę, że powinienem ci to powiedzieć”. Warto przy tej okazji wspomnieć również o delikatnej różnicy, jaką zarejestrowała Wierzbicka w związanych z „apologize” czasownikach „forgive” i „excuse”; z grubsza: „excuse” dotyczy tylko drobnych wykroczeń, czegoś, „o czym można powiedzieć coś złego”.

Znakomite jest przeciwstawienie czasowników „object” i „protest”. M.in. „object” odnosi się tylko do czegoś, co się właśnie rozgrywa, nie do wydarzeń dawniejszych, podczas gdy przedmiotem słowa „protest” są rzeczy danego rodzaju w ogólności.

Obszerny wywód poświęca Wierzbicka dystynkcji „forecast”: „predict”. Pierwszy z tych czasowników stosuje się do przewidywań opartych na stanie ściśle teraźniejszym, a zarazem przewidywań formułowanych na podstawie wiedzy specjalnej, ponadto zaś tylko do wydarzeń mających pewną rozciągłość w czasie i w przestrzeni (mówiąc o przewidywaniu eksperta, że król abdykuje, musimy użyć czasownika „predict”, w żadnym razie „forecast”). Wszystkie te okoliczności mają swe odpowiedniki w precyzyjnych formułach eksplikacyjnych.

Nawet tak, zdawałoby się, bez reszty wymienne czasowniki, jak „stress” i „emphasize”, otrzymują klarownie zróżnicowane interpretacje. Wierzbicka wywodzi przekonująco, że „stress” wskazuje na dbałość o to, by nie pomyślano czegoś innego niż to, co zamierza wyrazić mówiący, a „emphasize” na dbałość o to, by pewna rzecz ważniejsza niż

inne nie została przeoczona lub nie doceniona; inaczej mówiąc, „*stress*” jest raczej sprawą „tak lub nie”, podczas gdy „*emphasize*” to głównie sprawa stopnia. Tam gdzie mowa o zapobieganiu pewnej fałszywej opinii, właściwszy jest czasownik „*stress*”; tam gdzie w sposób oczywisty wchodzi w grę wielkość czy stopień (np. uwagi zwracanej na coś), właściwszy jest czasownik „*emphasize*”. Doskonałe ilustracje tekstowe zdają się mocno potwierdzać sugestię Wierzbickiej.

Wyraźniejsze różnice dzielą pokrewne tamtym czasowniki „*insist*” i „*suggest*”. Ale w ich opisie Wierzbicka robi wielki krok naprzód, dokładnie te różnice precyzując. Widać to zwłaszcza w kontraście z opracowaniem Johna R. Searle’a (stającym się tu obiektem polemiki). Searle ogranicza się do powierzchownej konstatacji, że „*insist*” ma „większą siłę”.

Trudno jest doprawdy dokonywać wyboru przykładów ilustrujących przenikliwość Wierzbickiej służącą wyraźnej dyferencjacji czasowników, którymi się zajmuje: tak wielkie jest bogactwo, z jakim stykamy się na każdej niemal stronie. Dla zamknięcia tego przeglądu wspomnę więc już tylko hasłowo o analizach dotyczących czasowników „*state*”, „*affirm*”, „*assert*” i pokrewnych, „*presume*”, „*conjecture*”, „*suspect*”, „*suppose*” i pokrewnych, „*inform*” i „*tell*”, „*announce*” i „*notify*”, „*admit*” i „*acknowledge*”, „*comment*” i „*remark*”, „*answer*” i „*reply*”, „*talk*” i „*speak*”; do wyczerpania różnic punktowanych przez Wierzbicką w jej książce jest jeszcze bardzo daleko.

Charakterystycznym rysem heureka, jaką stosuje Wierzbicka w swych upartych wysiłkach zmierzających do maksymalnej dokładności w prezentacji cech badanych wyrażań, jest niezwykle baczna obserwacja wszelkich szczegółów składniowych. Rozmiary tych obserwacji, jak też wielka waga, jaką niedwuznacznie przywiązuje do nich Wierzbicka, oraz ich programowość i systematyczność nadają książce dość wyraziste piętno, zwłaszcza w porównaniu z innymi pracami autorki. Można powiedzieć, że z licznych demonstracji istotności paralelizmów składniowo-semantycznych oraz ich potraktowania jako przejawów szerokiej i doniosłej regularności czyni ona jedno z przesłań teoretycznych dzieła, przesłań wykraczających daleko poza materiał, jakim się w nim zajmuje.

Oto parę przykładów (do których można dodać pewne właściwości czasowników omawianych tu poprzednio).

Czasownik „*prescribe*” nie ma dopełnienia bliższego oznaczającego osobę ani dopełnienia bezokolicznikowego. Tej właściwości składniowej przyporządkowana jest własność semantyczna określana krótko jako „powodowanie, by ludzie pewnego rodzaju wiedzieli, co powinni robić” (nie zaś „powodowanie, by coś robili”).

Czasownik „*appeal*” nie przyjmuje zdania podrzędnego z „*that*”, lecz tylko formę bezokolicznika. Odbija to tę właściwość odpowiedniego aktu mowy, która polega na podsuwaniu komuś sposobu postępowania; inaczej jest na przykład w wypadku „*warn*” ‘ostrzegać’ z możliwym dopełnie-

niem z „*that*”. Z drugiej strony brak dopełnienia bliższego określającego adresata, umieszczanie adresata w pozycji składniowej z przyimkiem „*to*” wiąże się z „mniej bezpośrednim i osobistym stosunkiem” do adresata niż ten, z jakim mamy do czynienia np. w wypadku czasownika „*order*” lub „*ask*”. Do pewnego stopnia analogiczny jest tu czasownik „*plead*”, przy którym adresat występuje w pozycji z przyimkiem „*with*” (obok tego istnieją konstrukcje z dopełnieniem bliższym w postaci abstraktów, np. „*plead illness*”).

W związku z analizą porównawczą „*refuse*” i „*decline*”, o której mówiliśmy poprzednio, Wierzbicka odnotowuje różnice w kolokacjach, np. „*she refused*” / * „*declined categorically*”, „*she apologetically declined*” / * „*refused*”; „*to refuse somebody*”, ale „*to decline*” np. „*an invitation*” (nie: „*to decline somebody*”).

Porównując „*refute*” i „*prove*” autorka wskazuje, że o ile „*prove*” łączy się w prosty sposób ze zdaniem podrzędnym z „*that*”, to „*refute*” wymaga dopełnienia rzeczownikowego, np. „*refute the claim that*”; wiąże się to z faktem, iż chodzi o obalenie sądów wygłoszonych wcześniej przez kogoś innego. Charakterystyczne jest również, że „*refute*” w ogóle nie dopuszcza frazy oznaczającej adresata, frazy, która jest całkiem możliwa przy „*prove*”; jak pisze Wierzbicka, ktoś, kto stara się obalić czyjeś twierdzenie i wykazać jego nieprawomocność „komukolwiek”, jest tak zaangażowany w „niszczenie” samego twierdzenia, że nie może się koncentrować na żadnym poszczególnym adresacie.

Rozważając czasownik „*complain*” autorka zwraca uwagę na różnicę „bardziej osobistego charakteru” przeciwstawiającą wyrażenie z przyimkiem „*of*” wyrażeniu z przyimkiem „*about*” („*he complained of a headache*” ‘skarżył się na ból głowy’: „*he complained about bad weather*”, nie: „*of bad weather*” ‘skarżył się na złą pogodę’) ¹⁴.

Analizując czasownik „*moan*” ‘jęczeć, biadać’ wykorzystuje Wierzbicka obserwacje dotyczące procesów derywacyjnych, jakie dotyczą tego czasownika. Tak np. urabiamy od niego *nomen agentis* w postaci „*moaner*”; procedura taka nie jest właściwa w odniesieniu do czasowników oznaczających zewnętrzny sposób mówienia (nie ma więc „*gasper*” od „*gasp*” ‘wykrztusić’ i podobnych).

W interpretacji czasownika „*thank*” pomocna okazuje się charakterystyczna obecność połączeń odpowiedniej nominalizacji z „*give*” („*give thanks*”). Podtrzymuje ona intuicję mówiącą o orientacji tego aktu mowy na adresata raczej niż na mówiącego. Wierzbicka porównuje tu „*thank*” z jednej strony z „*advise*” (mamy „*give advice*”), a z drugiej strony z takimi czasownikami, jak „*exclaim*”, „*suggest*”, których nominalizacje trudno jest łączyć z „*give*” (? „*give a suggestion*”).

¹⁴ Można tu sformułować pewną wątpliwość (dotyczącą także szeregu innych wypadków): czy nie byłoby lepiej mówić po prostu o różnych czasownikach (jako wyrażeniach nieciągłych)?

W opisie czasownika „boast” ‘przechwalać się’ dużą rolę odgrywa fakt, że nie dopuszcza on zwrotności (*„boast to oneself”), co pokazuje, że odpowiedni akt mowy w y m a g a audytorium; jednocześnie brak jest konstrukcji z mową niezależną w postaci pytań lub zdań rozkazujących przyłączanych do „boast”: właściwa eksplikacja pokaże więc, że przechwałki nie mogą być aluzyjne, że muszą być czymś powiedzianym wprost.

Najbardziej jednak zwracającym uwagę i najbardziej nośnym wątkiem o charakterze ogólnym jest w dziele Wierzbickiej — obok dyferencjacji aktów mowy w terminach ogromnie prostych, „przyziemnych”, a zarazem dobrze uchwytnych i wyrazistych — coś, co można by określić jako jego ostrze „antyklasyfikacyjne”.

W kontraście z dominującymi w literaturze przedmiotu, poczynając od Austina, rozważaniami na temat tego, jakie wielkie klasy aktów mowy w jakiej dokładnie liczbie należy wyodrębnić¹⁵, Wierzbicka z dużym naciskiem i dużą siłą przykonywania wywodzi, że właściwie każdy czasownik aktu mowy stanowi niepowtarzalną kompozycję właściwości, że przypadki pełnej symetrii znaczenia różnych czasowników są zupełnie izolowane¹⁶, że pokrewieństwo czasowników aktów mowy tworzone przez powtarzające się składniki znaczenia łączy na najrozmaitsze sposoby dziesiątki bardzo różnych leksemów, przy czym te związki składają się na gąszcz krzyżujących się linii przesywających w wielu rozbieżnych kierunkach cały maszyn badanych czasowników.

W efekcie Wierzbicka nie proponuje żadnej nowej kilkunagłówkowej klasyfikacji. Z całą świadomością prezentuje 37 niewielkich grup czasowników, grup, które obejmują pozycje intuicyjnie mocno zbliżone, ale pozostające też w istotnych relacjach z licznymi czasownikami w innych grupach, relacjach nieustannie podnoszonych w omówieniach hasłowych. To uporządkowanie w postaci grup ma przede wszystkim charakter techniczno-redakcyjny; autorka nie przywiązuje do niego żadnej szczególnej wagi. Na to, że nie przypisuje ona swym grupom jakichś właściwości „esencjalnych”, wskazuje choćby fakt, że nie wynajduje dla nich żadnych sztucznych nazw, określając je po prostu jako czasowniki grupy „order”, czasowniki grupy „inform” itd.: określenia te kierują uwagę ku jakiemś szczególnie reprezentatywnemu i częstotliwemu czasownikowi łatwo ewokującemu kilka innych czasowników najbliższych mu pod względem jego intuicyjnie dostatecznie charakterystycznej cechy semantycznej.

¹⁵ Tak np. Searle i Vanderveken (*op. cit.*, s. 51—62, 179—216) twierdzą usilnie, że jest dokładnie 5 wielkich klas „czasowników illokucyjnych”: „assertives”, „commissives”, „directives”, „declaratives”, „expressives”.

¹⁶ Wierzbicka wskazuje jako jedyną parę całkowicie symetrycznych antoniów dającą się wykryć w jej materiale czasowniki: „convict” ‘skazać’ i „acquit” ‘uniewinnić’. Faktycznie wszakże jest tam jeszcze jedna taka para: „persuade” ‘skłonić’ i „dissuade” ‘odradzić’.

Ze szczególną mocą i w wielu miejscach podkreśla Wierzbicka niezupełność symetrii czasowników, które przy powierzchownym wejrzeniu sprawiają wrażenie ścisłych antonimów, a więc wyrażen różniących się jedynie występowaniem—brakiem negacji w dokładnie tym samym miejscu identycznej poza tym struktury.

Oto niektóre charakterystyczne przykłady.

Czasownik „*permit*” ‘pozwolić’ nie jest bynajmniej prostym odpowiednikiem negacyjnym „*prohibit*”. Wspominaliśmy już wcześniej, że „*prohibit*” ma charakter instytucjonalny. Czasownik „*permit*” również odwołuje się do pewnych reguł ogólnych (inaczej niż „*allow*”), ale nie jest mu właściwy tak wysoki stopień „bezosobowości” jak ten, który dostrzegamy w „*prohibit*”: adresat w zdaniach z „*permit*” może być zupełnie konkretny. Wszystko to znajduje naturalnie odbicie w eksplikacjach, odpowiednio do tego niesymetrycznych.

Czasownik „*defend*” ‘bronić’ jest jedynie *quasi*-antonimem czasownika „*attack*”. Ten ostatni jest wyposażony w komponent emocjonalny; implikuje on akt nagły lub nieoczekiwany; wreszcie zawarta jest w nim myśl o tym, że mówiący pragnie komuś zaszkodzić. Żadnych odpowiedników tych komponentów nie da się, jak pokazuje Wierzbicka, postulować dla „*defend*”. Ponadto można, jak wskazuje autorka, bronić czyjeś prawa moralnego do czegoś, ale atakować można tylko prawo formalne. Wreszcie — atakując mówi się o kimś lub czymś rzeczy złe; ale nie ma konieczności, by w obronie padały argumenty polegające na przypisywaniu obiektowi bronionemu rzeczy dobrych. Wierzbicka konkluduje: czasownik „*defend*” jakoś się przeciwstawia czasownikowi „*attack*”, ale przeciwstawia się też w swoisty sposób czasownikom „*charge*”, „*accuse*”, „*criticize*” i „*blame*”.

Podobnie jest z parą „*praise*” i „*criticize*”. Czasownik „*criticize*” musi dotyczyć czegoś konkretnego, podczas gdy czasownik „*praise*” ma znacznie większy zakres przedmiotowy. W szczególności „*praise*” może dotyczyć przymiotów niezależnych od osoby, np. jej inteligencji; tymczasem znaczenie czasownika „*criticize*” nie dopuszcza jego analogicznego zastosowania do przymiotów przeciwstawnych (nie można np. krytykować czyjejs głupoty).

Bardzo charakterystyczna jest sytuacja trzech czasowników: „*affirm*” ‘twierdzić’, „*confirm*” ‘potwierdzać’ i „*deny*” ‘zaprzeczać’. Czasownik „*affirm*” podobnie jak „*deny*” implikuje różnicę czy zderzenie poglądów różnych osób; przy tej podstawie porównania te właśnie dwa czasowniki przeciwstawiają się sobie; Wierzbicka formułuje to przeciwstawienie w sposób następujący: dla „*affirm*” — „mówię: jest rzeczą dobrą myśleć, że X” (o czymś, co do czego ktoś inny powiedziałby, że nie jest rzeczą dobrą tak sądzić), dla „*deny*” — „mówię: to nieprawda” (o czymś, co jest sądem kogoś innego). Z drugiej strony jednak czasownik „*deny*” wiąże się z czasownikiem „*confirm*”; oba mianowicie mówią o akcie wy-

wołanym przez wcześniejszą wypowiedź, czego nie ma w wypadku „*affirm*” (z tym oczywiście, że z ową wypowiedzią „*denying*” kontrastuje, a „*confirming*” się zgadza).

Oto główne rzeczy, na jakie lektura dzieła Wierzbickiej kazała mi zwrócić uwagę. Mogę tu jeszcze dorzucić, że książka ta jest napisana równie pasjonująco jak inne jej prace (dla niektórych czytelników może nawet jeszcze bardziej pasjonująco).

English Speech Act Verbs to dokonanie naukowe, którego właściwą miarę trudno jest jeszcze wysłowić. Na pewno mamy przed sobą jedno z najpiękniejszych zwierciadeł mowy dumnego Albionu. Jest prawie niepodobieństwem, kiedy się pisze w Polsce o książce Wierzbickiej, nie dodać uwagi, przyznając, pozanaukowej: swoje zwierciadło otrzymuje on z rąk uczonej, która należy do tej ziemi.